

7. NIEDZIELA ZWYKŁA – 19 II 2006

„Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem”

Dzisiejsza liturgia słowa przypomina nam termin, który dla wielu już dawno przeniesiony został do „słownika wyrazów całkiem obcych” – a najlepiej gdyby zupełnie przestał istnieć. Tym zgrzytającym w ludzkich uszach słowem jest słowo „grzech”

Nie ma już grzechu?

Wiele zrobiono, by usunąć dyskomfort, który to słowo powoduje: wyśmiano, wytłumaczono, dorobiono ideologię, pomnożono niemoralność i nienormalność przez miliony praktykujących „wyznawców” bezbożnego systemu, przegłosowano nawet przykazania Boże, aby tylko każdy z nas mógł dowolnie – na miarę swoich potrzeb i wyobrażeń – kształtować świat zasad i postępowania. Efekty tych poczynań są straszliwe, a w dodatku i tak sumienia nie da się zagłuszyć.

Grzech – to nieprawość, postępowanie przeciwne normom etycznym, wykroczenie przeciw dobru, nadużycie wolności, którą człowiek został obdarzony przez Boga. Katechizm przypomina, że nie odnajdziemy istoty grzechu, jeśli nie uwzględnimy głębokiej więzi człowieka z Bogiem (KKK 386).

„Uzdrow mnie, Panie, bo bardzo zgrzeszyłem” – powtórzyliśmy kilka razy, śpiewając psalm. Może – podobnie jak ewangeliczny paralytyk – chcielibyśmy uzyskać od Jezusa tylko pełnię zdrowia fizycznego, „bo to najważniejsze, by być zdrowym”?. Ale przecież i najzdrowsi w końcu poumierają – choćby nawet i po tych tradycyjnych stu latach – i co wtedy będzie się liczyło na Sądzie Ostatecznym?

I przyznajmy się: czy to rzeczywiście tak jest, że ci zdrowi, silni, a nawet bogaci są prawdziwą chlubą swojej rodziny, narodu, Kościoła, żyjąc w sposób godny naśladowania?

Moja szansa: przyznać się do grzechu

Ludzie nie znają tej opcji, na którą czeka Bóg. Gdy ktoś przyzna się do błędu, wady, okaże się słaby – przegra z konkurencją, zostanie odrzucony, a nierzadko brutalnie wykorzystany.

Bóg działa zupełnie inaczej: moje zgięte w pokorze kolana, szczere wyznanie grzechów – otwiera upusty Jego miłosierdzia! A tego miłosierdzia potrzebuje naprawdę każdy

z nas! Św. Jan przecież zapisał: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości. Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1 J 1,8-10).

Pozostaje zatem dokonanie wyboru: chcę odejść ze świątyni, z tej Eucharystii o własnych siłach jako w pełni uzdrowiony czy raczej imponuje mi los paralityka, z którym inni mogą zrobić ostatecznie, co tylko zechcą?

„Posyłam was” – czyli wyobraźnia miłosierdzia w praktyce

Paralitik miał szczęście; można się zastanawiać: skąd wytrzasnął takich czterech pomyslowych bliźnich, dzięki którym dostał się do Jezusa? Dowiemy się kiedyś. Poznamy też w niebie, jak i przez kogo ta akcja została zorganizowana.

Dzisiejsi paralitycy jednak na ogół nie mają tyle szczęścia – przynajmniej większość z nich – dlaczego? Bo sprawy wiary i moralności uznaliśmy za tematy na tyle prywatne, by ich nie poruszać nawet w gronie najbliższych. Tymczasem powstaje pytanie: kto – jeśli nie my – przyprowadzi do uzdrawiających rąk Jezusa tych, z którymi przyjmowaliśmy Komunię, przyjmowaliśmy sakrament bierzmowania, a może nawet staliśmy blisko ołtarza – a którzy dziś deklarują swoją niewiarę – ba, nawet wrogość wobec wszystkiego, co Boże?

Poza tym tak rozwinęliśmy naszą niby to delikatność i wrażliwość, że pozwalamy sobie uciec od spraw zasadniczych wobec chorych czy umierających, tłumacząc, że widok księdza (a nawet sama myśl związana z jego obecnością) spowoduje u nich strach przed wizją końca ziemskiego życia.

„W tym, co do was mówię, nie ma równocześnie «tak» i «nie»” – wyznał Apostoł Narodów, św. Paweł. Oby i nam się udało dojść do takiej jasności widzenia: ja sam potrzebuję uzdrowienia jako „zawodowy” grzesznik i zadbam, by pomóc innym w spotkaniu z Panem, który ma moc uzdrawiania i odpuszczania grzechów.

ks. Aleksander Radecki